

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

PO POWODZI.

Matka.

Nie ma już, nie ma
Mojej chateczki.
Bystrą ją wodą
Zalała,
Biedneż wy, biedne,
Moje dziateczki!
Gdzież ja was będę
Chowała?
Zabrała wodą
Chusty i szaty,
Zabrała skrzynię
Kowaną,
Już teraz nie mam
I zgrzobnej szmaty
By okryć dziatwę
Kochaną.
Zalane gumna,
Zalane pola,
Przepadło zboże,
Jarzyny;
Ach biedna! moja
Sieroca dola,
Czemże nakarmię
Dziecinę?

Gromada.

Nie płacz, niewiasto,
Nad swoją dolą,
Boś ty nie sama
Na świecie,
Bo ty masz braci
Co nie pozwolą,
Aby zmarniało
Twoje dziecią.

Każdy do twojej
Miary doloży.
Chociażby kilka
Ziarneczek,
A z tych ziarneczek
Miara się złoży
Na chleb dla twoich
Dziatczek.
Każdy z nas odda
Biednej sierocie,
Chociażby skrawek
Niteczki,
A z tych niteczek
Złożą się krocie
Ubogim na
Koszuleczki.
Weźmiemy pily,
Weźmiemy młoty,
Na nowo domek
Twój stanie,
W okienko zajrzy
Promyczek złoty,
Obrazy błysną
Na ścianie.
Wybranem ziarnem
Zasiejem niwy,
Ziemia stokrotnie
Urodzi,
Znowu nadejdzie
Roczek szczęśliwy;
Bóg w wszystkie krzywdy
Nagrodzi.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Pan Kaliński, myśląc o ojcu Jasia, długo tej nocy zasnąć nie mógł.

Z kolei Jaś pod opieką swego zacnego opiekuna zwiedził kilka innych miast.

— Jasiu, ubieraj się prędko, wyjeżdżamy już z Pau — rzekł jednego rana pan Kaliński do swego wychowanka, który tylko co wstał z łóżka.

— Co za szkoda! odpowiedział chłopczyk — tak tu ładnie, a przytem poznałem się już z kilkoma chłopcami... A czy wracamy już do kraju, do dziadków? — pytał z żywością.

— Jeszcze nie wprost do babci, ale zawsze wybieramy się już w drogę powrotną — odparł pan Kaliński.

Niedługo nadjechał powóz, mający ich dowieźć do stacyi kolei, dosyć oddalonej od willi, w której zamieszkali.

Jasio sam wyniósł podręczne pakunki, wyręczając swego dobrego opiekuna.

Gdy siedzieli już w wagonie, rzekł pan Kaliński:

— Jedziemy do Akwizgranu.

— Czy to jest miasto, proszę pana?

— Nawet duże miasto. Znajduje się ono w prowincyach Nadreńskich, leży nad rzeką Warm.

— Chciałbym uczyć się geografii — rzekł Jaś — z tej nauki wiele ciekawych rzeczy nauczyć się można.

— Skoro powrócimy do domu, nauki na dobre rozpoczniemy.

Droga przebiegała im szybko i przyjemnie. Okolice, które mijali, były bardzo malownicze i urozmaicone, a noc księżycowa pozwalała rozróżniać dobrze przedmioty. O wschodzie słońca dojechali do Akwizgranu.

Pomimo znużenia, spowodowanego podróżą, kazali mijać zwolna ulice miasta, aby się mógł przyjrzeć starożytnym budowlom, które w Akwizgranie na każdym niemal kroku spotkać można.

— Dzień dzisiejszy musimy odpoczywać — rzekł pan Kaliński, skoro doszli do hotelu, a dopiero od jutra zaczniemy zwiedzać miasto.

Wieczorem opowiedział Jasiowi niektóre szczegóły dotyczące Akwizgrana.

— Jest to miasto bardzo dawne — mówił — do szesnastego wieku koronowali się w tutejszej katedrze cesarze niemieccy. Akwizgran był ulubionym miejscem pobytu jednego z największych monarchów, Karola Wielkiego. Pokażę ci jutro w katedrze jego wspaniały pomnik. Zwiedzimy nie tylko katedrę, ale i inne kościoły, muzea, zakłady naukowe i fabryki. Wyrabiają tu wyborne igły i korty.

Wspaniała budowla katedry akwizgrańskiej wielkie wrażenie wywarła na Jasiu. Z podziwem przyglądał się lukom, filarom, rzeźbom i ołtarzom, i tak mu się wszystko podobało, że pan Kaliński z trudnością nakłonił go do powrotu. Ale najdłużej zatrzymał się przy grobowcu Karola Wielkiego, o którym wspominał mu wczoraj pan Kaliński. Władca siedział na kamiennym tronie w postawie takiej, jakby jeszcze rozkazywał.

W kilka dni później, skoro już zwiedzili dosyć dokładnie miasto, podróżni nasi zapuścili się w okolice, w chęci zwiedzenia gorących źródeł leczniczych, które się w pobliżu znajdują.

Zdumienie Jasia nie miało granic, gdy ujrzał wytryskującą z głębi ziemi wodę gorącą, niemal wrzącą.

— Jakim to sposobem woda tak gorąca może się wydobywać z ziemi? — pytał pana Kalińskiego.

— We wnętrzu ziemi znajdują się płyny gorące, czego dowodem są wybuchy wulkanów. Taż sama substancja ogrzewa i źródła, które wytryskują z ziemi gorące.

Jaś prosił, aby mu zaczerpnięto w kubek wody ze źródła, ale był to taki ukrop, że nawet palca w nim zanurzyć nie mógł i musiał czekać aż przestygnie.

— To tutaj nie trzeba grzać wody do prania — rzekł, a pan Kaliński rozśmiał się z tej uwagi.

— Woda w tych źródłach jest lecznicza, do których zalecają tutejsze kąpiele chorym — objaśnił chłopca dobry opiekun.

— O jej! a tożby się można ugotować w takim ukropie! — zawołał Jaś z przestachem.

— Nie lękaj się! — odpowiedział pan Kaliński — woda na kąpiel doprowadzona jest do takiej temperatury, jaką człowiek znieść może.

Jaś długo jeszcze wieczorem rozmawiał z panem Kalińskim o źródłach gorących, gdyż ta kwestya mocno zaciekała jego umysł.

* * *

XIII.

Przeszło tydzień zabawił pan Kaliński z Jasiem w Akwizgranie, poczem mieli jechać nad Ren, gdyż pan Kaliński chciał tam jeszcze nabyć sobie szkiców, aby zimą mógł je wykończyć w domu. W dniu przeznaczonym na wyjazd opiekun Jasia wyszedł jeszcze na miasto dla załatwienia różnych drobnych sprawunków, polecając chłopcykowi nie wydalać się nigdzie z pokoju, który zajmowali w hotelu. Jaś był posłuszny, chociaż z wielką niecierpliwością wyglądał powrotu swego opiekuna. Nareszcie usłyszał na

OFIARA.

schodach głos pana Kalińskiego i pobiegł do drzwi, aby jak najprędzej powitać zanego opiekuna.

— Zbieraj prędko swoje rzeczy, Jasiu — rzekł pan Kaliński — gdyż pociąg, którym mamy jechać, wychodzi za pół godziny. Śniadanie zjemy już w drodze, mamy posiłek w tym koszyczku,

Posługacz hotelowy wziął walizkę, Jaś mały pakunek i koszyczek i nie czekejąc już na pana Kalińskiego, szybko zbiegł ze schodów.

Gdy po chwili pan Kaliński zszedł na ulicę, zobaczył gromadkę osób tłoczących się na chodniku i rozprawiających o czemś z żywością.

— Biedny! — mówiła jakaś kobieta — do brze, że go koń nie zabił!

— Ale go pokaleczył — dodała druga — widziałam krew...

Któż zdoła opisać przerażenie pana Kalińskiego, gdy ujrzał Jasia zbitego krwią i spoczywającego w objęciach nieznanego mu człowieka.

— Co się stało! — zawołał, podbiegając. — Jasiu mój, jakież nieszczęście!

Wniesiono Jasia do pokoju i zaczęto go trzeźwić zimną wodą. Na szczęście chłopczyk miał twarz tylko lekko skaleczoną, którą zranił sobie, upadając na bruk.

— Chciał wskoczyć do doróżki — mówił jeden z przechodniów — ale kiedy stawiał nogę na stopniu, koń szarpnął i chłopiec upadł. Szczęście, że nie pod koła.

Po kilku chwilach Jaś przyszedł zupełnie do siebie i sam opowiedział panu Kalińskiemu o wypadku, który go spotkał.

— Rzeczywiście w tym razie nie nie zawi niłeś — rzekł pan Kaliński — ale niemniej na bawiłeś mnie okropnego strachu.

Naturalnie, że już nie było mowy o wyjeź dzie tego samego dnia, bo chociaż Jasio nie ska leczył się zbyt mocno, pan Kaliński obawiał się złych następstw, które mógł wywołać przestrasz i potłuczenie. Jaś musiał więc wypoczywać w łóżeczku dwa dni i dopiero po upływie tego cza su, gdy się uczuł zupełnie zdrowym, pan Kaliń ski w dalszą wyruszył z nim drogą.

Dojechali koleją w nocy do wybrzeży Renu. Stacya, na której wysiedli, była niedużą mie ściną, gdzie mieli wsiąść na statek parowy, aby dalszą podróż odbywać już po Renie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Ciąg dalszy)

Południowa odznaczała się budowlą wspa niałą. Był nią dom, wznoszący się na jednym z pagórków. Struktura jego przedstawiała mie szaninę architektur włoskiej, gotyckiej i tureckiej.

Wioskim był dach płaski z terasą na wierz chu, gotyckimi — okna wąskie a długie, ture ckimi krużganki.

Obszerny podwórzec otaczał wysoki mur, wewnątrz którego mieściły się różne zabudowa nia, świadczące o dostatku, w jaki odpływał właściciel.

Do murów tego dworu, jaśniejącego zdala białemi ścianami i pewnym wykintem, tuliło się kilka domów pomniejszych i uboższych, noszących na sobie cechy czysto tureckie. Każdy z nich otoczony był wysokim, gliną oblepionym płotem, każdy podzielony był na dwie połowy.

Z pośrodku nich wyskakiwał w górę ostrą wieżycą minaret, wznoszący się nad skromnym meczetem, do którego wierni po kilka razy na dzień schodzili się na odprawianie namazów (mo dlitwa Turków.)

Każdego dnia, o każdej porze, gdy tylko monotonny śpiew muezzina zabrzmiał w powie trzu i przeciągł echem odbił się w wąwozach radowańskich, wychodził ze dworu mężczyzna, po stawą swoją zdradzający wielkiego pana. Był to człowiek słusznego wzrostu, pięknego oblicza, dumnego wejrzenia, mogący liczyć lat niespełna czterdzieści.

Wychodził, otoczony służbą, powolnym kro kiem schodził ze schodów, poważnie kroczył przez podwórze, udawał się do meczetu i tam, bosy, na rozesłanym kobiercu, ze zwróconą ku wscho dowi twarzą, składał pokornie ręce, klękał i bił pokłony.

Dumny wobec ludzi, korzył się przed Alla hem. Toż słynał pomiędzy wiernymi, jak mąż pobożny i ściśle pełniący przepisy Koranu.

Mąż ten nazywał się Osman-bej. Było to jego imię, które dla wiernych wystarczało; sto sując się jednakże do zwyczajów miejscowych, do imienia tego dodawali nazwisko: Sokolicz.

Powracający z meczetu Osman-bej zatrzymał się na krużganku, powiódł oczami dokoła, i wzrok jego mimowolnie spoczął na chacie, w której wi dzieć się dawał ruch niezwykły.

— Co to znaczy? — zapytał od niechcenia kiehaje, który opodal w pokornej stał postawie.

— Ty wiesz, efendi (tytuł honorowy turecki). co to znaczy — odparł zapytany, pochylając się i rękę do czoła podnosząc.

Etykieta turecka nie dozwala podwładnemu



przypuszczać, że przełożony może o czemś nie wiedzieć.

— Chcę wiedzieć, czy i ty wiesz... — rzekł Osman po chwili milczenia.

— Mnie się zdaje, że rai urodziło się dziecko, i zawołał księdza swojej obrzydliwej wiary, aby mu je wodą oblał i olejem pomazał, i zawołał innych rajów, aby byli świadkami tego pogańskiego obrządku. Oto, co mnie się zdaje, efendi. Powiadam to dla tego tylko, aby uczynić zadość temu rozkazaniu.

Osman-bej wysłuchał tej odpowiedzi w milczeniu i znów zapytał:

— A nie wiesz ty, co mu się urodziło: córka, czy syn?

— Zdaje się, że syn — odrzekł kiehaja.

Osman-bej zmarszczył brwi, pokiwał głową i sam do siebie kilka niezrozumiałych powiedział wyrazów, poczem, przystępując próg, następujący dał rozkaz, zwrócony głównie do kichai:

— Mieć Miłosza Widulicza na oku, póki ma się syn nie odchowa...

Kiehaja pochylił się nisko i odrzekł:

— Stanie się wedle rozkazania, efendi. Urodziło się sześcienie; wyrosnie z niego wyznawca proroka.

* * *

III.

Lata płynęły.

Razu pewnego Osman-bej, idąc, jak zwykle, w otoczeniu licznej służby, zatrzymał się na kruzganku, postął przez chwilę, powiódł okiem po okolicy i spoczawszy wzrokiem na chacie Miłosza, rzekł tonem pół rozkazu:

— Kiehaja!...

— Efendi! — zawołał wezwany, wysuwając się nieco naprzód z grona służby.

— Miłoszowi urodził się syn...

Kiehaja zbliżył się jak chusta, zadrżał, jak liść osieczyny i nie był w stanie zdobyć się od razu na odpowiedź. Uczuł się winnym zbrodni niespełnienia rozkazu, danego przed dziesięciu blisko laty.

— Aman!... aman!... (litości) — zawołał błagalnym tonem, padając na kolana i ręce składając. — Głowa twego niewulnika jest twoją własnością... Jeżeli mię zostawisz, co będzie do wodom niezmierniej twojej wspaniałomyślności, rozkaz twój zostanie do jutra wykonany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

Ja—nas—ku—na—rów—ba—ka—a—szy—
ro—wik—ó—na—ki—tor—wał.

Z powyższych sylab ułożyć 6 wyrazów, których początkowe i końcowe litery utworzą rzekę i miasto, nad nią leżące w Galicyi.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Miasto w gub. lubelskiej.
- 2) Owady.
- 3) Owoc zagraniczny.
- 4) Pora roku w której się żenia.
- 5) Samogłoska.
- 6) Imię żeńskie.

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 42.

- 1) Arbuzy.
- 2) Dunajec.
- 3) Ameryka.
- 4) Mława.
- 5) Mogielnica.
- 6) Ignacy.
- 7) Czerwiec.
- 8) Kraszewski.
- 9) Jaskółka.
- 10) E.
- 11) Wilno.
- 12) Jadwiga.
- 13) Cytra.
- 14) Zofia.

II.

O — wee.

Cóż to Łaskawy Panie Redaktorze?

Czy już zgadnąć nikt nie może

Tej drugiej łamigłówni, co czytali,

Czytelnicy wieley i mali

W tym „Aniele Stróżu“ ukochanym,

W tym tygodniu nam przesłanym;

A że jest trudna, sami wiecie,

Leuz ją pono zgadłem przecie.

Że O litera W CE się chowa,

To potwierdzi każda mądra głowa,

Gdy wymówi razem „owce“,

Ot i całe rozwiązanie!

Tylko nie wiem czy udane,

Boć nie jestem żaden Panek,

Tylko ze wsi chłopiek Janek.

Jan Szulc z Poznania.

Dobre rozwiązanie 2 łamigłówek z nr. 42 „Aniela Stróża“ nadesłali: Jan Szulc z Poznania i Augustyna Jagalska z Sławeszyna.

O wiernych Czytelnikach „Aniela Stróża“, którzy sobie też nad łamigłówkami główki łamali na Gwiazdkę Anioł Stróż nie zapomni.